

MISTRZ PISMAKÓW 2009

Nr 1 2013/14
(144)
WRZESIEŃ
CENA 4 ZŁ

Bez tytułu

str. 10-11

**Byliśmy
na Westerplatte**

str. 12-13

Rowerem na Hel



**Sportowe
sukcesy**
str. 16 – 19



**Śladami
Ojca
Mateusza**
str. 6-7

str. 8-9

Pozdrowienia spod Babiej Góry

Od redakcji Rowerowe wyczyny

Witamy wszystkich po wakacyjnej przerwie i zapraszamy na strony naszej szkolnej gazetki „Bez tytułu”. Co u nas nowego? Wiele ciekawych artykułów. Szczególnie polecamy teksty związane z wakacyjnymi wycieczkami. Nasz absolwent wybrał się na rowerze z Giewontu na... Hel. Prawda, że to nie lada wyczyn. Ale spokojnie, polecamy też wycieczki rowerowe choćby na Skałę Rogoźnicką. Pamiętajcie tylko o jednym, aby rower był sprawny i kask umieszczony na głowie!

Bezpieczeństwo zawsze na pierwszym miejscu! Ciekawa lektura to także tekst, w którym Pani Helena Dojczewska odpowiada o czasach II wojny światowej w Cichem. Na koniec pierwszego powakacyjnego komentarza redakcyjnego zapraszamy wszystkich do współtworzenia szkolnego czasopisma, w którym – wzorem poprzedniego roku – będą występować gościnnie gimnazjaliści. Zresztą wiele uroczystości szkolnych obejmuje zarówno uczniów z jednej, jak i z drugiej szkoły. ■

podpatrzone

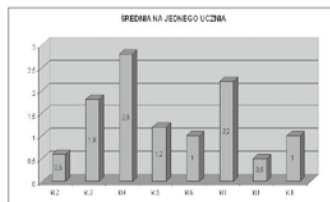


FOT. ANITA BELICKA

Poznając zasady zdrowego odżywiania najmłodszy nie ograniczają się tylko do teorii, dlatego też przestrzegając zasad bezpieczeństwa i dbając o higienę uczniowie z zerówki przygotowali przepyszny sałatkę owocową i smaczne szaszłyki z owoców

Droga do książkowego rekordu

Ogółem wypożyczyliście we wrześniu 223 książki, co daje średnią na jednego ucznia 1,3. Jeśli taki poziom utrzymałby się do końca roku, to średnia powinna wynosić 13 książek na osobę, to byłby rekord i to nie tylko naszej szkoły.



będziecie licznie i systematycznie uczęszczać na zajęcia – na pewno ten plan uda się zrealizować.

Zapraszam więc serdecznie do biblioteki i na zajęcia Koła Miłośników Słowa, zwanego w skrócie kółkiem bibliotecznym. Do zobaczenia w czwartki, a jeśli będzie trzeba to i częściej. Jak zawsze

Drodzy Czytelnicy! tym roku znowu będzie w naszej szkole

tylko jedna bibliotekarka. Pani Iwona Kram urodziła synka i ma prawo do zasłużonego urlopu. Serdecznie jej gratulujemy i życzymy dużo zdrowia i radości zarówno jej jak i nowemu, małemu mieszkańcowi Podhala. Zapraszam wszystkich do biblioteki, a także do udziału w konkursach czytelniczych i w zajęciach pozalekcyjnych, które odbywać się będą w czwartki w godz. 13:30 do 15:00. Podczas tych zajęć będziemy się przygotowywać do Mikołajkowego Kiermaszu Książki i Rozmaitości – te rozmaitości, to kartki i przeróżne ozdoby bożonarodzeniowe. Mam nadzieję, że uda nam się wykonać szopkę na konkurs w Chochołowie, ale to zależy od Was. Jeśli

Czytanie książek od zawsze było oznaką mądrości, dlatego tak wielu uważa to za głupotę

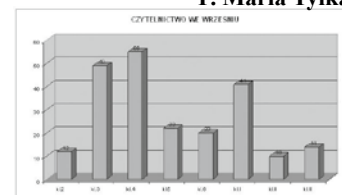
Czytanie poszerza horyzonty i grozi posiadaniem własnego zdania

motta biblioteki na wrzesień

prezentuję Wam na wykresach stan czytelnictwa w ostatnim miesiącu. Jak widać w czytelnictwie przoduje klasa IV SP i klasa I Gimnazjum. Ogółem wypożyczyliście we wrześniu 223 książki, co daje średnią na jednego ucznia 1,3. Jeśli taki poziom utrzymałby się do końca roku, to średnia powinna wynosić 13 książek na osobę,

to byłby rekord i to nie tylko naszej szkoły. Statystyczny Polak czyta 10 książek rocznie.

P. Maria Tylka



Bez tytułu

Zespół redakcyjny:
Tomek
Ratułowski,
Kinga
Chramiec,

Małgorzata Leja, Weronika
Bieniasz, Damian Mietus, Mateusz
Nalepa, Kamil Basiorka, Magda
Piczura, Kornelia Marszałek,
Kamila Parzygnat, Paula
Zawodniak, Klaudia Zawodniak,
Wiktoria Bielańska, Ewelina
Knapczyk, Emilia Dąbrowska,
Weronika Tyrała. **Opieka
redakcyjna oraz przygotowanie
graficzne:** Jan Głabiński.
Wydawca: Szkoła Podstawowa
nr 1 im. Bohaterów Westerplatte w
Cichem, tel: 018 26 58 128. **Strona
internetowa:** www.spciche1.pl.

*D*la wszystkich
nauczycieli
z okazji Dnia
Komisji Edukacji
Narodowej składamy
najserdeczniejsze życzenia.
Życzymy cierpliwości,
wytrwałości
i aby Państwa praca z nami
przynosiła wiele radości
i satysfakcji.

Redakcja „Bez tytułu”

PLANOWANE PRZEDSIĘWZIĘCIA

- ◇ Mikołajkowy Kiermasz Książki – grudzień
- ◇ Wystawa i konkurs „Powstanie Styczniowe – droga do niepodległości” – listopad
- ◇ Konkurs na motto i logo biblioteki szkolnej – marzec
- ◇ Międzynarodowy Dzień Książki dla Dzieci – wystawa i czytanie książek – kwiecień
- ◇ Międzynarodowy Dzień Postaci z Bajek – impreza happeningowa – maj
- ◇ Wycieczki do biblioteki publicznej w Ratułowie – czerwiec
- ◇ Przeprowadzanie konkursów czytelniczych – cały rok
- ◇ Czytanie bajek przedszkolakom w ramach akcji „Cała Polska czyta dzieciom” – cały rok



Komentujcie, bo...

Przejawy kiczu dostrzegam w ponad połowie blogów, które oglądam. Mianowicie, kompletną tandetą są internetowe pamiętniki, jak w słownikowej definicji kiczu-kolorowe, przyjemne i łatwe w odbiorze, czyli wszystko się świeci, i jest różowe. Oczywiście ktoś ma prawo lubić ten a nie inny kolor i ja nie mam nic przeciwko, ale bez przesady. Kiczowatego bloga można też (lub głównie) rozpoznać po jego treści. Jeśli autor po pozdrowieniach na końcu notki daje tekst w rodzaju: „Komentujcie, bo was zabije...” lub „Komentujcie!!! Błagam was...”, to po prostu nie zaglądam więcej pod ten adres.

Używanie połączenia „shj zamiast „sz” również nie jest dla mnie przejawem bycia nowoczesnym „fajnym”. Czasami wręcz mam wrażenie, że blogowicz lekceważy czyjeś uczucia lub moje np. religijne pisząc „...boshe pomóż mi...”.

Karolina Styrczula

Pozory mylą

Hong Kong, 26.06.2013 r. Chciałbym Ci przesłać serdeczne pozdrowienia z Chin. Wbrew pozorom to nie jest taki zły kraj i koty smakują dużo lepiej niż w Polsce! Odwiedziłem nawet ten wielki mur. Muszę przyznać, że ludzie spadają z niego naprawdę długo. Jak jednego kolesia zrzuciłem to bardzo mocno krzyczał. Jeszcze nie widziałem, żeby ktoś tak głośno wyrażał swoją radość. Znalazłem też dobry hotel. Miałem szczęście, bo poprzedni właściciel pokoju popełnił „samobójstwo”. Z góry zaświadcza, że mu nie pomogłem tego dokonać. Jeszcze przed snem wyruszyłem do sklepu, aby kupić pieśka na śniadanie. Podczas powrotu jakiś cygan zapytał mnie, czy nie dam mu pięć złotych na bułkę. Oczywiście jak przystało na dobrego Polaka dostał kolanem w brzuch i obudził się w samych majtkach. Wczesnego poranka wsadziłem psa do piekarnika i pobiegłem do sklepu po parę przypraw i masło. Niestety, był tydzień afrykański i półki były puste. Wróciłem i zjadłem śniadanie z pieśka z samą solą. Ponownie wyruszyłem na miasto, by zaczerpnąć świeżego powietrza i dowiedzieć się czegoś o tym kraju. Jak się później okazało w tym powietrzu nie było nic świeżego. Spotkałem wielu sympatycznych ludzi. Niektórzy nawet nie grozili mi, że zjedzą mnie żywcem, a resztki sprzedadzą jako „świeże mięso sprowadzone z Europy”. Chodząc po mieście spotkałem wielu Zabytków. Zabytkowie to moi znajomi z Rosji. Okazało się też, że Osama Bin Laden przeżył zamach. Mieszkał w Chinach i składał bombowe telefony. Mówię Ci! Są naprawdę wystrzałowe. Można włączyć ponad 10 aplikacji za jednym zamachem! Spodobała mi się jego twarz, ale reszta mi się nie podobała, więc się tego delikatnie mówiąc „pozbyłem”. Chcę Ci jeszcze na koniec życzyć szczęścia! Przyda Ci się, jak tu przyjedziesz.

Piotr Lassak

Uczniowska satysfakcja

Pewnie zdążyliście już zauważyć, że zaczęła się szkoła. Podejrzewam też, że nie każdy jest zadowolony z tego faktu. Sądzę jednak, że ci wrogo nastawieni do nauki dostrzegą jakieś plusey w codziennym wstawaniu z samego rana, uczeniu się słówek z angielskiego, pojęć z biologii i pisaniu prac z polskiego. Z pewnością nie będzie to łatwe, ale trzymam za was kciuki. Pamiętajcie, że szkoła to nie tylko lekcje, ale też to, co lubimy najbardziej – małe skandale. Ledwo zdążyliśmy oswoić się z faktem, że to już koniec beztróskiego leniuchowania i błędnego nicnierobienia. Uczeń chciałby sobie w ciszy i spokoju przeżywać swoją żalobę wynikającą z tego faktu, ale w naszej szkole nie jest mu to dane. Nasi nauczyciele bowiem dwoją się i troją, by nie pozwolić się nam nudzić. Dopiero co umilkło poruszenie wywołane przez trzecioklasistów,

którzy witając w progach gimnazjum swoich młodszych kolegów nadali im niechlubne miano „kotów”. To jednak było do przewidzenia – przecież to jest wieloletnia tradycja, a jak wszyscy wiemy „tradycja – rzecz święta”. Na nieszczęście nie wszyscy to rozumieją w taki sam sposób... Po tym incydencie nasza rada pedagogiczna nie dała nam nawet chwili spokoju i ogłosiła wybory na opiekuna samorządu szkolnego. No i zaczęło się – kampania wyborcza na całego. Zdanie najczęściej wypowiedziane przez nauczycieli, które miało przekonać wyborców, aby to właśnie na nich oddali oni swoje głosy brzmiało „tylko nie głosujcie na mnie!”. Przyznam, że nauczyciele nie byli zbyt kreatywni i ograniczyli się tylko do tego jednego sformułowania, powtarzając je nałogowo na każdej lekcji po kilka razy. No ale cóż, lepiej powiedzieć cokolwiek niż milczeć jak trusia, a później żałować, że w tym roku nie obejmie się zaszczytnej funkcji opiekuna samorządu. No i w końcu po długiej i wyczerpującej kampanii nadszedł czas wyborów. Był to bardzo nerwowy dzień dla wszystkich kandydatów. Każdy powtarzał po raz ostatni swoje hasła wyborcze, obdarzając błagalnym spojrzeniem swoich uczniów (przynajmniej muszę, że my, młodzież szkolna mieliśmy z tego pewną satysfakcję). Gdy już głosy zostały oddane i wybory dobiegły końca wydawało się, że wszystko jest w porządku. Niestety (a może stety? – przecież my tak lubimy afery) okazało się, że tajne wybory wcale takie tajne nie były! Ba, doszły nas też słuchy, że wybory zostały ustawione, a głosujący przeku-

pieni. Na szczęście nie wszyscy pozwolili się zmanipulować. Odnalazło się bowiem kilku uczniów, którzy dowiedziawszy się o knowaniach bezzwłocznie donieśli o tym pewnym osobom (mając na uwadze, aby nikt nie poczuł się urażony nie będę przytaczać na łamach gazetki niczyich danych osobowych). My, uczniowie czując, że coś jest nie tak jak powinno, pragnęliśmy się czegoś dowiedzieć. Więc grzecznie pytamy uśmiechając się miłutko „Proszę pana, a kto wygrał te wybory?”. W odpowiedzi otrzymaliśmy tylko zdawkowe „Ja nic nie wiem”. Cale

”

Pamiętajcie, że szkoła to nie tylko lekcje, ale też to, co lubimy najbardziej – małe skandale

■

dwa dni staraliśmy się znaleźć odpowiedź na to kogo mamy nazywać opiekunem samorządu szkolnego, niestety za każdym razem otrzymywaliśmy taką samą odpowiedź. Swoje działania zakończyliśmy dopiero po tym, gdy zostaliśmy zbesztani że „mamy czelność pytać o to, po tym co się stało”. Przyznać muszę, że do dzisiaj nie uzyskaliśmy odpowiedzi na nurtujące nas pytanie. Zrezygnowaliśmy już z szukania odpowiedzi u źródła. Wszyscy mamy jednak głęboką nadzieję, że wszystko wróci do normy, a naszą szkolną sielankę znów zaburzy jakiś mini skandal.

Obserwatorka

Widok na ciągnik

Chicago, 13.03.2013 r. Na początku tego listu chciałem Cię pozdrowić i opowiedzieć o mojej wyprawie na targi Agro Show 2013 w Kielcach. W ostatnim liście napisałem Ci, że wybieram się na wystawę maszyn rolniczych. W końcu udało mi się zrealizować ten plan. Była to długa i męcząca droga. Ale opłacało się. Do końca życia nie zapomnę pięknego świętokrzyskiego krajobrazu i tych ładnych maszyn. Dzień mijał bardzo szybko, ale spotkałem moich kumpli z Polski, więc chodziliśmy po różnych halach. Niestety, następnego dnia musiałem stawić się na odprawę, późnym wieczorem pożegnaliśmy się z przyjaciółmi i poszedłem na nocleg. Tego obrazu w głowie nie zapomnę nigdy. Na koniec tego listu chciałem Cię pozdrowić i liczę na szybką odpowiedź.

Adam Obyrtacz



RYSYNKI MAŁGORZATA MIĘTUS



Dzień patrona był w naszej szkole obchodzony od lat, mniej lub bardziej uroczyście, ale co roku oddajemy hold Bohaterom z Westerplatte. Tegoroczny Dzień Patrona różnił się jednak od poprzednich. Obchodziliśmy go 17 września

Kazanie wygłoszone w czasie Mszy św. z okazji Dnia Patrona

Bądź przykładem dla innych



Chcemy dziś uczcić bohaterskich obrońców Westerplatte, patronów naszej szkoły, którzy walczyli – jakby to powiedzieć – wbrew logice, wbrew zdrowemu rozsądkowi, na przekór trzeźwemu myśleniu, które nakazywało raczej poddać się i bezpiecznie spędzić resztę wojny w obozie jenieckim. A oni walczyli dalej. Dlaczego? Po co? Nie szukajcie odpowiedzi logicznej, zdroworozsądkowej bo ich historia

pokazuje i uczy nas, że w życiu – i to nie tylko na wojnie – zdarzają się sytuacje, które przerastają rozum, których nie da się objąć logiką. Patrząc na ich postawę przekonujemy się, że nie wszystko w życiu robi się dla zysku, nie wszystko dla samozadowolenia, dla satysfakcji czy pieniędzy. Czasem trzeba zrobić coś dla innych. Westerplatte broniło się siedem dni. Ale nie dlatego, że taki był rozkaz. Rozkaz kazał im się utrzymać na pozycjach przez pierwsze 24 godziny, przez jedną dobę. I został wykonany. Po co więc pozostałe sześć dni? Dla innych. Choćby po to by przez cały pierwszy tydzień września, wszyscy Polacy mogli usłyszeć w polskim radiu słowa: „Westerplatte broni się jeszcze. Westerplatte walczy.” Niby to tylko słowa, komunikat, ale TAKIE słowa są czasem bardziej pomocne w walce niż pół dywizji wojska przysłanego na pomoc walczącym już oddziałom. Jakie wnioski dla nas? Czego mamy się uczyć od swojego patrona? Że kiedy wszyscy wokół mówią, że twoje wysiłki i starania są bez sensu, że są skazane na porażkę – nie słuchaj ich, bo zawsze jest o co walczyć. Kiedy wszyscy :ściągają na klasówce i mówią: „po co się uczyć” – olej to i ucz się dalej. Kiedy wszyscy odpisują zadanie – ty zrób je uczciwie. Bądź przykładem dla innych, tak jak byli nim żołnierze z Westerplatte dla całej Polski. Bądź przykładem, bo twoi koledzy, koleżanki patrzą na ciebie i nawet nie wiesz, kiedy biorą z ciebie przykład dobrego, ale także i złego postępowania. Prosimy w naszej wspólnej modlitwie, by mieć odwagę i siłę do dawania przykładu. Dobrego przykładu.

Ks. Przemysław Cios

Kochajmy swoją ojczyznę

Uroczystość zgodnie z tradycją rozpoczęła się od mszy świętej w kościele w Miętustwie. Gdy po odprawionym nabożeństwie wróciliśmy do szkoły, na sali gimnastycznej, gdzie miała odbyć się kontynuacja uroczystości czekał już na nas nasz gość. I to nie było jakie! Swoją obecnością zaszczyliła nas pani Elwira. Imię zapewne nie mówi wam wiele. Otóż pani Elwira długi czas mieszkała w Rosji, w tym wiele lat spędziła na Syberii, gdzie przyszła na świat.

Gdy dowiedzieliśmy się, że Dzień Patrona spędzimy na słuchaniu o życiu w tym mroźnym miejscu wielu z nas miało ochotę zabrać ze sobą poduszkę. Swoje zamiary zmieniliśmy jednak zaraz po tym, gdy pani Elwira wypowiedziała pierwsze zdania. Okazało się bowiem, że pobyt w Rosji za dawnych czasów wcale nie wyglądał tak jak to sobie wyobrażaliśmy. Nasz gość opowiedział nam o swojej matce, która została schwytana i wywieziona na Syberię, ponieważ uważano ją za szpiega polskiego. Tam próbowała od

początku ułożyć sobie życie, chociaż łatwe to nie było. Przejmujący chłód, samotność i tęsknota za Polską – to wszystko odbierało chęć do życia.

Według mnie najbardziej interesującą częścią ze wspomnień pani Elwiry było jej dzieciństwo. Z zapartym tchem słuchaliśmy o jej szkolnych przygodach i upokorzeniach, które zaznała ze strony swoich rówieśników. Na szczęście pani Elwira nie była mazgajem. Z podniesionym czołem stawiała opór swoim kolegom nigdy nie wstydząc się swojego polskiego pochodzenia. Na szczęście nasze rodaczki otrzymały nagrodę za wszystko co przyszło im przetrwać za granicą. W końcu bowiem mogły wrócić do swojej

ukochanej ziemi! Na początku życie na Podhalu nie było zbyt proste. Rodzinę pani Elwiry czekało wiele problemów, z którymi przyszło im się zmierzyć już na samym początku.

Nasz gość wspominał, że największe obawy wzbudzał w nich język. Dużo czasu musiały spędzić na szlifowaniu polszczyzny, a gdy udało im się opanować jako tako tę umiejętność spotkały się z kolejną przeszkodą – gwarą góralską. Jak to niektórzy mówią „nie

taki diabeł straszny jak go malują”. Okazało się, że bez problemów można porozumieć się z mieszkańcami Podhala. Swoją opowieść pani Elwira zakończyła mówiąc o tym jakie wrażenie zrobiło na niej Pod-

hale i jego mieszkańcy. Wszyscy pękaliśmy z dumy, gdy słyszeliśmy wszystkie komplementy dotyczące naszej wielkiej góralskiej rodziny.

Dzień Patrona zakończyliśmy śpiewaniem patriotycznych pieśni. Niestety nie znaleźliśmy większości z nich, co stanowiło dla nas pewną przeszkodę. Jednak już wkrótce Dzień Niepodległości, a wtedy na pewno się poprawimy. Ostatnim punktem była multimedialna prezentacja zdjęć z tegorocznego pobytu naszej delegacji na uroczystościach 74. rocznicy wybuchu II wojny światowej na Westerplatte. Więcej przeczytacie o tym na str. 8 i 9. Słowa, wypowiedziane przez panią Elwirę, które szczególnie utknęły mi w pamięci brzmią: „bo jeśli się coś ma na co dzień, przebywa się z tym, to się tego nie docenia. Dopiero bardziej będziemy doceniać to, że jesteśmy Polakami i możemy mieszkać w naszej ojczyźnie wtedy, gdy przyjdzie nam się z tym rozstać rozumiemy jak wiele straciłmy”. Sądzę, że to bardzo mądre słowa, do których ciągle wracajmy.

Bogusia Sz wajnos



FOT. JAN GLĄBIŃSKI

Dzień Patrona rozpoczął się od Mszy św.



FOT. ANITA BELICKA

Najmłodsi uczniowie wykonywali pomnik Bohaterów z Westerplatte w różnych technikach
 Poniżej: Wojtek Krupa i gość specjalny Pani Elwira Sobczak rozumieli się doskonale
 Na sąsiedniej stronie: Pani Elwira Sobczak miała do opowiedzenia wiele fascynujących historii



FOT. JAN GLĄBIŃSKI

Odkrywamy Czystą Polskę

20 września uczniowie z naszego gimnazjum wybrali się w Dolinę Chocholowską, aby posprzątać śmieci w ramach akcji „Odkrywamy Czystą Polskę”. Wszyscy cieszyli się z tej wyprawy.

O godzinie 8.00 zebraliśmy się pod szkołą, wsiedliśmy do autokaru i pojechaliśmy. Na miejscu czekając na kolejkę, która miała nas wywieźć do góry, poznaliśmy bardzo miłych panów. Świetnie się z nimi rozmawiało. Niestety, nasze pogawędki szybko się skończyły, musieliśmy się zabrać do pracy. Nasze sprawne nogi i przede wszystkim ręce z prędkością światła uwinęły się ze śmieciami i już przed godziną 11.00 byliśmy w schronisku na ciepłej herbacie i pysznej szarlotce. Teraz tylko czekało na nas dłużej zejście na dół i odebranie naszych prezentów, którymi były oczywiście piękne koszulki. Akcja „Odkrywamy Czystą Polskę” zakończyła się pamiątkowymi zdjęciami i spokojnym powrocie do domu.

Asia Styrzcula



FOT. JAN SIEKAŁA

Silna i zwarta ekipa z Cichego wyruszyła na tatrzańskie szlaki w poszukiwaniu śmieci

Poniżej:

Maciek i Daniel nie chcieli pominąć żadnego śmiecia



14 września
odbyła się
wycieczka
zorganizowana
przez księdza
proboszcza do
Sandomierza. To
miasto, w którym
rozgrywa się akcja
filmu „Ojciec
Mateusz”.

Śladami detektywa w sutannie

Na wycieczkę wybrałam się z moją mamą. Rano o godzinie 7.00 ks. proboszcz odprawił mszę św., w której również braliśmy udział. Następnie busem wyruszyliśmy w drogę. Do Sandomierza udało się 18 osób z naszej parafii. Podróż trwała 4h, z postojem na stacji benzynowej. Na miejscu byliśmy ok. południa.

Sandomierz to jedno z najstarszych i najpiękniejszych miast polskich. Na początek wybraliśmy się na rynek, przechodząc przez Bramę Opatowską. To jedna z najlepiej zachowanych bram miejskich w Polsce. Dochodząc do rynku minęli-

śmy Kamienicę Oleśnickich – Poczta. W filmie to była siedziba banku. Na rynku odbyliśmy krótką sesję zdjęciową. Podziwialiśmy też piękny renesansowy Ratusz oraz otaczające go kamienice. Potem udaliśmy się do Domu Długosza, w którym mieszczą się bogate zbiory Muzeum Diecezjalnego, m.in.: piękne obrazy, rzeźby i inne dzieła sztuki sakralnej.

Następnie zwiedziliśmy zamek, w którym mieści się obecnie Muzeum Okręgowe. Po muzeum oprowadzał nas przewodnik. Były tam m.in.: wystawy poświęcone pisarzowi J. Iwazkiewiczowi oraz Wiktorii Wiedeńskiej, a także wy-

stawa wyrobów z krzemienia pasiastego wydobywanego w okolicach Sandomierza. Podziwialiśmy też stare lampy naftowe i porcelanowe zestawy. Na dziedzińcu zamku odbywał się Piknik Archeologiczny. Grupa osób przebrana w stroje z epoki kamienia wypalała naczynia z gliny, rozpalala ogień i piekła na nim mięso.

Potem poszliśmy do katedry. Trudno było ją zwiedzać, ponieważ odbywał się tam ślub. Jednak przemknęliśmy między gośćmi weselnymi i udało nam się coś zobaczyć. Piękne, ogromne obrazy i rzeźby, ale także suknię panny mło-

dej. Z katedry poszliśmy znowu na rynek. Mieliśmy godzinę czasu wolnego. Z mamą udałam się na ulicę Żydowską, gdzie znajduje się Urząd Skarbowy – w filmie mieści się tam posterunek Policji. Jeszcze po drodze mały posiłek – zapiekanka sandomierska i na straganie zakup bransoletki z krzemienia pasiastego. Następnie pamiątkowe zdjęcie przed ratuszem przy pomniku Matki Bożej i powrót do domu. Przyjechaliśmy dosyć późno, ale to i tak nie zmienia faktu, że wyjazd się udał. Chciałabym, żeby takie wycieczki były organizowane częściej.

Kinga Chramiec



U góry:
Spacer uliczkami Sandomierza
i poznawanie historii miasta

Widok na brzeg Wisły
jest naprawdę urokliwy



Mama Kingi Chramiec towarzyszyła córce w podróży, bo sama była ciekawa jak w rzeczywistości wygląda miasteczko ojca Mateusza

Czytanie popłaca

Wzorem poprzednich lat i w tym roku szkolnym „zerówka” bierze udział w akcji „Cała Polska czyta dzieciom”. Korzyści z głośnego czytania dzieciom można by długo wymieniać.

Przypomnę tu tylko kilka: rozwija język, pamięć i wyobraźnię; uczy myślenia, poprawia koncentrację; wzmacnia poczucie

własnej wartości dziecka; poszerza wiedzę ogólną; ułatwia naukę, pomaga odnieść sukces w szkole; uczy wartości moralnych, pomaga w wychowaniu; zapobiega uzależnieniu od telewizji i komputerów; chroni przed zagrożeniami ze strony masowej kultury; kształtuje nawyk czytania i zdobywania wiedzy na całe życie. W związku z tym prosimy rodziców, aby mimo zmęczenia, zabiegania i braku czasu, potrafili dla swoich dzieci wyczarować tę magiczną chwilę na codzienne czytanie.

ab



Zwiedzamy wnętrza sandomierskiego zamku

Poniżej: Dobrze znany sandomierski Rynek z ujęć serialu „Ojciec Mateusz”

Powyżej, po lewej: Na wycieczkę wybrała się również Natalia Miętus. Ciekawe, czy dziewczczyni z wrażenia nie zapomniały wysłać kartek pocztowych z pozdrowieniami?

Powyżej, po prawej: Pora na pamiątkowe zdjęcie wszystkich uczestników wyprawy



Zdaniem proboszcza

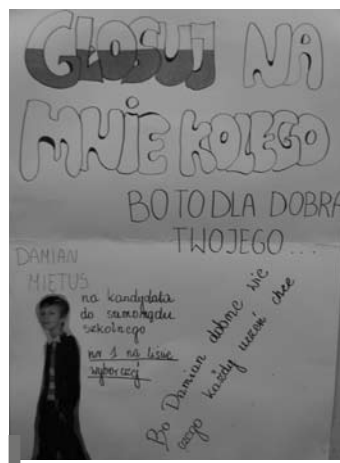
Mateusz był pośród nas

Przechadzając się po Sandomierzu mogliśmy zobaczyć miejsca, gdzie nagrywane były sceny do serialu „Ojciec Mateusz” samego Mateusza nie spotkaliśmy. Ale widzieliśmy prawdziwe rowery, a Mateusz był cały czas z nami (tak miał na imię jeden z uczestników wycieczki). Oglądając kolejne odcinki historii o detektywie w sutannie przypominaliśmy sobie miejsca, które odwiedzaliśmy w czasie wycieczki. Mam nadzieję, że na długo w sercach uczestników pozostaną wspomnienia z wyprawy do cudownego Sandomierza, uważanego za jedno z piękniejszych miast w Polsce, z którym łączy się tak bogata historia. Już myślimy nad następną wyprawą. Będzie to dwudniowa pielgrzymka w przyszłym roku do Lichenia, Gniezna i na Lednicę z przystankiem w Częstochowie oraz Gidlach.

ks. proboszcz Janusz Rzepa



W szkole oprócz wychowawcy we wrześniu przyszła poczytać ciocia jednego z zerówkowiczów - p. Ewa Kołodziej



W tym roku kampania wyborcza na przewodniczącego szkoły była chyba słabo zorganizowana. Sztaby wyborcze raczej się nie przepracowały. A szkoda, bo przecież wszyscy pamiętamy wybory z poprzednich lat, kiedy to kandydaci rozdawali na przerwach cukierki, jabłka. Co to była za agitacja wyborcza! O tym kto został przewodniczącym samorządu szkolnego w poszczególnych szkołach mogliście przeczytać na tablicy ogłoszeń na dolnym korytarzu

KALENDARIUM

- ◊ 02.09. Uroczyste rozpoczęcie roku szkolnego 2013/2014
- ◊ 12.09. Wybory opiekuna samorządu szkolnego w SP i GIM.
- ◊ 16.09. Zebranie z rodzicami.
- ◊ 26.09. Wybory przewodniczącego samorządu szkolnego w SP i GIM
- ◊ 03.10. Wyjazd klas młodszych na teatrzyk do Jabłonki

Raid Turystyczny im. kard. Karola Wojtyły

Poszukiwanie skarbu

Podczas wędrowki mieliśmy cały czas pod górkę, niektórzy na to narzekali. Tymczasem dla nas nie była to żadna niespodzianka.



Pewnego dnia pod koniec lekcji języka polskiego nasz nauczyciel złożył nam propozycję nie do odrzucenia. Szukał trzech chętnych osób do uczestnictwa w tajemniczej imprezie. Wspólnie z dwoma kolegami zgodziliśmy się, ale z pewnymi obawami. Sądziłem, że dostaniemy jakąś pracę do napisania, a okazało się, iż chodzi o wyjazd na raid papieski pod Babią Górą.

Nadszedł oczekiwany poniedziałek. Już pierwsze chwile były ekscytujące, zasiedliśmy bowiem w nowym samochodzie naszego opiekuna. Podróż minęła nam szybko, był tylko jeden przy-

stanek na kawę i królewskiego batonika. Wojtek przechwalał się swoimi słodkościami, bo twierdził że zawierają dużo alkoholu. Dla podpowiedzi chodziło o niejake Maćki XXL. Sprawdzicie sami. A teraz będzie trochę poważniej. Raid rozpoczęliśmy od Mszy św. W czasie kazania jeden z księży powiedział o krajobrazie, porównał go do skarbu. Po zakończeniu liturgii wyruszyliśmy szukać tego skarbu. Naszym celem było jak najszybsze zdo-

bycie beskidzkich szczytów. Podczas wędrowki mieliśmy cały czas pod górkę, niektórzy na to narzekali. Tymczasem dla mnie nie była to żadna niespodzianka. Bo wiadomo, że chodząc

w góry wspina się w górę i w górę. Naszym najdłuższym przystankiem na szlaku było schronisko na Hali Krupowej. Zasiedliśmy tam przy jednym stole i marzyliśmy o zimnym piwie. Niestety, nie mogliśmy zakupić tego wysokiego napoju, pozo-

stało nam jedynie zjedzenie frytek.

Poszliśmy dalej. Nagle zmieniła się pogoda. Zaczęło padać, Wojtek wykorzystał sytuację i nad jego głową pojawiła się beczenna parasolka z czasów kawalerki naszego opiekuna. Szlak, którym szliśmy wiódł przez miejsce katastrofy samolotu typu AN-24 LOT-u z 1969 r. Powoli nasza wycieczka dobiegała końca, schodziło się nam ciężko, ponieważ ziemia była nasiąknięta wodą. Ale jakoś dotarliśmy na miejsce, którym był parking na Krowiarkach. Wycieczkę uważam za udaną, nie zapomnę jej raczej do końca życia.

Andrzej Sz wajnos

Powyżej:
Pora na krótki odpoczynek
Z prawej:
Humory chłopakom na Krowiarkach bardzo dopisywały.
Raid zakończony!

Przed wyjściem na szlak





Na miejscu katastrofy lotniczej postawiono pamiątkowy obelisk z symbolicznym skrzydłem. Powyżej: Samolot AN-24. Taki sam model rozbił się pod Babią Górą

Poniżej:

Przystanek w schronisku na Hali Krupowej



FOT. JAN GŁĄBIŃSKI

Takim to dobrze!

Poniżej: Andrzej nie marnował czasu i zbierał po drodze żurawinę. Tego momentu nie uchwycił jednak reporter Tygodnika Podhalańskiego i zamieścił inne zdjęcie w gazecie



Okiem członków wyprawy

Dobre humory i zadyszka

Jadąc do Skawicy na Papieski Bieg razem z kumplami byliśmy w bardzo dobrym humorze. Bieg odbył się w poniedziałek i udało się nam uniknąć lekcji w szkole, choć to nie był główny cel. Na samym początku do pokonania mieliśmy bardzo stromą górę. Idąc swoim tempem, naszego opiekuna zostawiliśmy daleko z tyłu. Kiedy wyszliśmy na sam szczyt pierwszego podbiegu, zrobiliśmy przerwę. Po pewnym czasie (przemilczę ile to było minut) do naszego miejsca odpoczynku dotarł nasz opiekun. Zaczęliśmy się podśmiewać z pana, że dostał zadyszki. Wtedy Andrzej zapytał się naszego opiekuna, czy w dzieciństwie ćwiczył na wuefie? - Czasami – padła odpowiedź. A Andrzej na to rzekł: Tak myślałem. Ale mimo zadyszki naszego Pana Jana Głabińskiego dotarliśmy do samego końca w bardzo dobrych humorach.

Wojciech Orszulak

W poniedziałek razem z moimi dwoma kolegami oraz z Panem Janem Głabińskim wybraliśmy się do Skawicy na Rajd Papieski. Ta uroczystość rozpoczęła się Mszą świętą. Po mszy pojechaliśmy autobusem pod górkę i resztę trzeba było iść z buta. Po drodze zobaczyliśmy wiele ciekawych rzeczy. Jak na przykład: schronisko, skrzydło samolotu, który rozbił się w 1969 r. Pogoda nie była najgorsza, tylko mogło nie padać. W Rajdzie Papieskim brało udział ok. 500 osób. Po całej uroczystości pojechaliśmy z naszym opiekunem do domu. Wycieczkę wspominam bardzo miło. Było fajnie, mieliśmy niezłe towarzystwo.

Mateusz Leja

▶▶▶ REPORTAŻ Z GDAŃSKA

Pewnego wakacyjnego dnia pan Jan Głąbiński zaproponował mi (jako miłośnikowi lotniczych podróży) wycieczkę na Westerplatte i przy okazji do Norwegi i do Szwecji. Zgodziłem się i 30 sierpnia o północy wyjechaliśmy. Podróż na lotnisko do Katowic trwała 3h. Naszym portem docelowym było najpierw lotnisko w Oslo. Lot trwał niecałe 2 godziny. Lądowaliśmy o godz. 8. Obok lotniska była mała wieżyczka widokowa zrobiona z drewna. Widać było z niej większość pasu startowego. Z wieży obserwowaliśmy jak samoloty, które właśnie przyleciały kołują, wysadzają pasażerów, a obsługa naziemna wyjmuje i wkłada bagaże. Po krótkiej obserwacji udaliśmy się na lotnisko w celu przejścia przez kontrolę bezpieczeństwa i uciecia małej drzemki. O godzinie 10 wylecieliśmy z Oslo do Gdańska. Bardzo cieszyłem się, kiedy lądowaliśmy. Z portu lotniczego szybko pojechaliśmy autobusem do centrum, gdzie zwiedzaliśmy starówkę. A potem już bardzo zmęczeni udaliśmy się na nocleg.

Kolejny dzień pobytu w stolicy województwa pomorskiego rozpoczęliśmy od rejsu na Westerplatte, na który zaprosił nas prezes Klubu Szkół Westerplatte Pan Adam Szatkowski. To właśnie on był głównym organizatorem II Spotkania Rodziny Westerplatczyków, które trwał w tych dniach w Gdańsku. Podczas morskiej podróży widzieliśmy jak w Stoczni Gdańskiej czyszczono i robiono kadłuby statków. Płynęliśmy również obok Twierdzy Wisłoujście i innych obiektów, ważnych w historii. Były też składowiska siarki, piasku, węgla. Po dotarciu na Westerplatte, stanęliśmy przy głównej bramie kolejowej, prowadzącej na półwysep. Następnie z przewodnikiem z Muzeum II Wojny Światowej przeszliśmy szlakiem, który zazwyczaj pomijają wszystkie wycieczki. Zobaczyliśmy, gdzie była składana broń. Największą atrakcją było wejście na teren czynnej jednostki wojskowej,

gdzie mieści się Wartownia nr 4. Na co dzień jest ona niedostępna dla zwiedzających. Szczególnie pamiętam też tablicę z imionami i nazwiskami żołnierzy, którzy walczyli na Westerplatte. Członkowie ich rodzin robili sobie pamiątkowe zdjęcia w tym miejscu. Z Westerplatte pojechaliśmy na Biskupią Górę, gdzie znajduje się obecnie siedziba Wojewódzkiej Komendy Policji. Dawniej mieściło się tam więzienie i akademik. To właśnie tam zostali przewiezieni i przetrzymywani po kapitulacji żołnierze z Westerplatte. Szkoda, że nie mogliśmy wejść na wieżę. Niestety, jest ona nieczynna dla turystów. Jak nas poinformował przewodnik Hitler chciał, aby była ona najwyższym punktem w Gdańsku. I tak się zresztą stało. Dzień zakończyliśmy spacerem wzdłuż Bałtyku.

Następny dzień rozpoczęliśmy już pobudką o godz. 2.30.

Uroczysty apel o godz. 4.47 rano, zwiedzanie niecodziennych miejsc na Półwyspie Westerplatte. Nasza delegacja 1 września gościła w Gdańsku.

Wszak wybieraliśmy się na apel na Westerplatte, który rozpoczął się o godz. 4.47. Na szczęście na miejsce dotarliśmy na czas, poszliśmy do strefy przeznaczonej dla dziennikarzy. Po przemówieniu prezydenta Gdańska, premiera Donalda Tuska i metropolity gdańskiego wraz z panem Głąbińskim i innymi dziennikarzami poszliśmy w kierunku pomnika, gdzie uczestniczyliśmy w składaniu symbolicznych wieńców i wiązanek, m.in. przez premiera RP, ministrów, a co najważniejsze przez reprezentację Klubu Szkół Westerplatte. Po tych emocjach na Westerplatte wróciliśmy do miejsca noclegu. Był czas na małe śniadanie i w drogę na lotnisko.

Do Katowic wracaliśmy przez Sztokholm, gdzie mieliśmy dwie godziny na przesiadkę. Tata sprawił mi miłą niespodziankę i postanowił się z mną spotkać. Ostatni lot, czwarty z kolei na pokładzie samolotu typu Airbus A320 minął nam bardzo szybko. Pozostała jeszcze droga do domu i moc wspaniałych wspomnień.

Kamil Basiorka



Kamil przed jedną z wartowni

ZDJEŃCIA JAN GŁĄBIŃSKI, KAMIL BASIORKA



Przy znanym pomniku w czasie apelu Powyżej, z prawej: Syn, wnuczek i prawnuczek przy tablicy pamiątkowej żołnierzy walczących na Westerplatte wskazują na „swojego”



Córka odnalazła zdjęcie swojego taty, walczącego na Westerplatte. Do Gdańska przyjechała z koleją ze swoją córką



Droga powietrzną



Poniżej: Wszystkie cztery loty odbyliśmy odrzutowcami Airbus A320

To jest dopiero cień!





ącego na Westerplatte.
rką i wnukiem



Rozpoczynamy zwiedzanie
Półwyspu Westerplatte



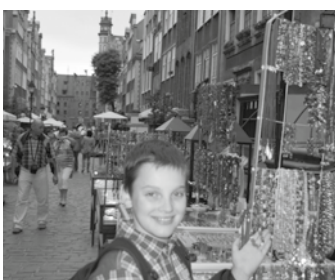
W czasie apelu byliśmy bardzo blisko przedstawicieli władz państwowych. Premier Donald Tusk składa symboliczny wieniec pod pomnikiem Bohaterów Westerplatte

Powyżej:
W środku Wartowni nr 4, która jest ciężko dostępna dla turystów, bo położona jest na terenie Jednostki Wojskowej

Poniżej:
Miejsce oficjalnych przemówień



Wizytowna na Westerplatte



Do Gdańska przylecieliśmy z Katowic, z przesiadką w Oslo. Podczas lądowania w Gdańsku rozpościerał się piękny widok na całą Zatokę Gdańską

U góry: Widok na Gdańsk z Biskupiej Górki, gdzie byli przetrzymywani żołnierze z Westerplatte

U góry, z lewej: Podróż do Gdańska odbywaliśmy samolotem i jak widać po minie kolegi minęła nam ona całkiem przyjemnie i krótko

Z lewej: W drodze powrotnej lecieliśmy przez Sztokholm. Czas pomiędzy przesiadkami Kamil wykorzystał na spotkanie z tatą

Spacer po gdańskiej Starówce

Z lewej: Piękne, ale bardzo drogie bursztyny

Po prawej: Słynny Żuraw Gdański widziany z podkładu statku

U góry, z lewej: Rejs statkiem na Westerplatte z udziałem Pana Adama Szatkowskiego Prezesa Klubu Szkół Westerplatte

Rowerem na Hel



Tegoroczne wakacje zapewne długo zapadną w mojej pamięci. Przejechałem, bowiem całą Polskę, od Giewontu aż po Hel, w ramach V Pielgrzymki Rowerowej od Matki Boskiej Ludźmierskiej Królowej Podhala do Matki Boskiej Swarzewskiej Królowej Polskiego Morza.

Sam wyjazd zaplanowany był pod koniec lipca, lecz przygotowania do Pielgrzymki, musiałem zacząć znacznie wcześniej. Począwszy od serwisu rowera, poprzez przygotowania fizyczne, a skończywszy na zakupie niezbędnych akcesoriów przydatnych podczas jazdy. W sobotę 27 lipca rozpoczęła się Moja Wielka Przygoda. W dzień ten zaplanowane było wyjście na Giewont. Podjąłem się tego wyzwania mimo pewnych obaw przed pierwszym etapem.

W niedzielę o 7.00 wyjechaliśmy z zakopiańskich Krzeptówek w kierunku Ludźmierza, gdzie o 11.00 była zaplanowana Msza Święta. Kiedy wyruszyliśmy w dalszą drogę upał sięgał 35 stopni Celcjusza, co znacznie utrudniło mi przejechanie pierwszych 150 km. Udało mi się jednak dojechać do celu, którym był Szczyrk. Kładąc się spać, spojrzałem na koszulkę, na której była wyrysowana trasa pielgrzymki, miałem wtedy chwilę zwątpienia będące wynikiem zmęczenia. Trasa, którą miałem do pokonania przez następny tydzień liczyła 1050 km.

Następne dni były równie upalne jak ten pierwszy. Na jednym z przystanków, zapomniałem przypiąć do ramy roweru napełnione bidony z wodą, co oznaczało jazdę przy trzydziestopięciowym upale bez wody. Na szczęście ludzie, których miałem okazję poznać na pielgrzymce, pomogli mi w tej trudnej sytuacji, dzieląc się swoimi zapasami.

Kolejnymi punktami docelowymi były: Góra Świętej Anny, Kalisz, Gniezno, Górką Klasztorna, Swarzewo. W najstarszym mieście Polski - Kaliszu przydarzyła mi się

miła historia. Dojechawszy do celu okazało się, że w Domu Pielgrzyma, w którym mieliśmy nocować brakowało kilkunastu miejsc do spania. Mnie jednak udało się znaleźć wolne łóżko w 15-osobowym pokoju. Widząc jednak starsze osoby, które musiały spać na podłodze w korytarzu, zdecydowałem się odstąpić swoje miejsce jednemu z pielgrzymów. Kiedy rozkładałem swój śpiwór, poinformowano mnie i pozostałych pielgrzymów, których spotkał podobny los, że kilka pokoi jest jeszcze wolnych. W ten oto sposób miałem okazję spać w pokoju z pięknym widokiem na kaliski Rynek. Spełniło się przysłowie „Kto daje, dwa razy zyskuje”.

Jak już wspomniałem miałem jeszcze okazję zagościć w Gnieźnie, które było pierwszą stolicą Polski. W tym oto mieście udało mi się zobaczyć m.in. słynne Drzwi Gnieźnieńskie, o których mówią w podręczniku do historii. W katedrze gnieźnieńskiej odprawiona została msza święta. W pamięci zostanie mi również kuchnia polowa. W energię do jazdy, w postaci jedzenia zaopatrywała nas „tir-kuchnia”, która podążała za nami szlakiem pielgrzymkowym. Jedzenie, które serwowano pielgrzymom było bardzo smaczne i obfite. Menu składało się z pięciu posiłków.

Namiastkę morza mogliśmy doświadczyć, kąpiąc się w jednym z jezior Pojezierza Kaszubskiego. Po regeneracji sił czekał nas już tylko jeden etap. W drodze na Hel dotarliśmy do Swarzewa, gdzie została odprawiona msza święta kończąca pielgrzymkę. Po mszy miałem okazję zasmakować gościnności tamtejszej ludności w postaci regionalnych, kaszubskich przysmaków. Morze,



W czasie pielgrzymki rowerowej był czas także na zwiedzanie
Powyżej:
Udało się! Marcin z radości zanurzył rower w Morzu Bałtyckim



Pora na odpoczynek

Po prawej:

W czasie tak długiej jazdy rowerem ważne są regularne posiłki

Poniżej:

Symboliczny wyjazd z Ludźmierza. Ponad 1000 km przed Marcinem



przywitało nas niezbyt sprzyjającą aurą. Nie przeszkodziło to jednak we wspólnej kąpieli. Spędziliśmy tam całe popołudnie, by wieczorem wyruszyć w drogę powrotną, ale oczywiście już nie na rowerach.

Wdzięczny jestem mojemu koledze z klasy licealnej, że namówił mnie na tą pielgrzymkę,

ponieważ to dzięki niej miałem okazję poznać wspaniałych ludzi, doświadczyć ich życzliwości, z bliska przyrzeć się Polsce i jej pięknym zakątkom. Dlatego też życzę wam serdecznie abyście i wy w przyszłości mieli okazję przeżyć coś podobnego.

Marcin Orszulak

FOT. JAN GŁĄBIŃSKI

Rowerowe podpowiedzi

Bliskie wycieczki

Na pewno wielu z was miało taki dzień, w którym nie wiedziało, co ze sobą zrobić. Wtedy na pewno wybieraliście komputer lub telewizor, ale ja mam dla Was lepszy pomysł... rowery! Zdrowo, tanio i przyjemnie! Wcale nie musicie jechać daleko, by zobaczyć ciekawe rzeczy. Można zabrać ze sobą coś smacznego i zrobić piknik na świeżym powietrzu. Moja przyjaciółka i ja wiele jeździliśmy w te wakacje, dziennie pokonywałyśmy ok. 12 km. Przy okazji można poprawić swoją kondycję. Teraz jest już na przyjemności trochę mniej czasu, ale zawsze znajdzie się chwila, by wsiąść na rower. W naszej okolicy jest wiele miejsc, gdzie można pojechać np. na Skałkę Rogoźnicką. To wyprawa dla bardziej „zaawansowanych”, ale warto spróbować. Pamiętajmy jednak o bezpieczeństwie. Wasz rower musi być sprawny, a przed każdą przejażdżką powinniście zakładać kask. A kiedy już wiecie, jak na rowerze być bezpiecznym i gdzie warto pojechać, to... w drogę!

Małgorzata Leja

Grupa Bożych Szaleńców

Pasja do motocykli u mojego taty Jacka zaczęła się już w dziecięcych latach. Jego pierwszym motocyklem był Komar, którego kupił mu jego tata, gdy miał 12 lat. Następne to były: Mz etz 150 i Cz 350. Niestety, po wyjeździe do Włoch do pracy musiał przerwać swoje młodzieńcze przejażdżki. Po przyjeździe długo męczyła go myśl, by jeszcze powrócić do dwóch kółek. Swoją kolejną motocykl kupił dopiero w październiku 2010r., był to Suzuki Gsx 750F, który ma do dziś, ale tata już myśli o zmianie maszyny. Na pierwszy motocyklowy zjazd tata pojechał do Częstochowy w kwietniu w 2011 roku. Gdy zobaczył tam taką ilość motocykli, pomyślał, że: „fajnie byłoby zrobić taki zjazd u nas, w Miętustwie”. I tak zrodził się pomysł. Razem z księdzem Tomaszem Stecem postanowili zrobić pierwszy zlot na małą skalę, przybyło 150 motocykli. Po tym zjeździe okazało się, że dużo parafian jeździ na motocyklach, więc powstała grupa „Pasja i Wiara”, do której cały czas dołączają się nowi motocykliści. Zjazdy w Miętustwie cieszą się powodzeniem, bo każdego roku jest coraz więcej maszyn. Na tegorocznym było ponad 500, a rok wcześniej około 360. Najdalszą zagraniczną wyprawą był wyjazd na Węgry, gdzie trasa w jedną stronę miała około 350 km. Co roku też jeżdżą do Częstochowy na rozpoczęcie sezonu, jednak takie wycieczki wymagają wiele poświęcenia. Trzeba wstać wcześniej niż zwykle, odpalić maszynę i odpowiednio się przygotować do długiej jazdy. Zazwyczaj wyjazd taki trwa cały dzień. W ciągu całego dnia potrafią zrobić nawet 700 km. Ich ulubioną trasą, którą często jeżdżą to podróż wokół Tatr, którą także motocykliści pokonują na zakończenie sezonu. W maju 2014 roku motocykliści planują wyjazd na rekolekcje podhalańskie na Monte Casino do Włoch. Jest to duże wyzwanie, ale myślę, że dla nich to pestka. Grupa Pasja i Wiara to nie szaleńcy, którzy jadą powyżej 150 km/h. Dla nich ważna jest spokojna i bezpieczna jazda. Nazwa sama wskazuje, że mają pasję do jednośladów, ale też wiarę w Boga, któremu zawierają swoją jazdę. Myślę, że ja też pójdę w ślady taty. Może na razie nie jest to pasja, ale bardzo podobają mi się motocykle. Więcej o tej grupie, w tym zdjęcia i informacje znajdziecie na <http://motocykliscizpodhala.blogspot.com/>.

Tomek Ratulowski

ARCHIWUM RODZINNE

Pan Jacek Ratulowski oddaje się motorowej przyjemności

▶▶▶ WSPOMNIENIE PANI HELENY DOJCZEWSKIEJ

Lekcje odbywały się w sali szkoły podstawowej na dwie zmiany kl. I i II, III i IV. Wypożyczano (też) sale do nauki u Żeglenia Stanisława – „Pyda”, Kruczaka Andrzeja – „Pokla” i Krzysia Józefa – „Krawiec”. Zimą odbywały się lekcje, a w lecie dzieci pracowały w gospodarstwie. Na co to robiły? Żeby zarobić sobie na jakieś ubranie itp. Ponadto latem dzieci wykonywały prace polowe, zajmowały się w zimie darciami pierza, lnu, bo my przędli len, ja też przędłam. Latem również chodziliśmy do szkoły boso, ja także boso, bo nie było obuwia. Takie były ciężkie czasy. Latem dzieci były zatrudnione w domu, pracowały w polu. Wszystko umieliśmy robić – ziemniaki kopać i len, a przede wszystkim paść krowy.

Młodzież kończyła cykl nauki na klasie czwartej. Nie było więcej. Było siedem lat szkoły. Pierwsza klasa trwała rok, uczyło się w niej dwa lata, w trzeciej i czwartej również dwa lata. Według programu wtedy obowiązującego nikt nie zostawał w danej klasie. Do piątej klasy poszłam już do Dunajca, bo nauczyciel mówił, żeby tata zadbał o moją dalszą edukację, żebym dalej się uczyła. Nauka mi bardzo dobrze szła. Tata dał nas wszystkich do szkoły, całą naszą trójkę (mnie i moje rodzeństwo). Powiedział, że wszystko sprzeda i przeznaczy na edukację. Wspominał, iż jego dziadek nie chciał dać go do szkoły. Tata mój był woźnym. Chłopy z lasu przywozili bale. Drzewo cięli, bo było surowe. Trzeba było je kłaść za piec, żeby wyschło. Piece były takie okropnie duże, murowane z kamienia. On wstawał o godz. 2 – 3 po północy, aby opalić te chałupki, tam gdzie te sale były. Pamiętam, że była nas chmara w klasie. Było sześć długich ławek, w których siedziało po sześć osób. Trochę były zagrzybiałe, a to jakaś dziura, rozlany atrament itp. Nie mieliśmy za wiele książek, za to były zeszyty.

W ramach nauki o przyrodzie zajmowaliśmy się ogródkiem szkolnym. Tu przed starą szkołą były grządki. Były na nich tabliczki, do kogo należą i co jest posiane. Sialiśmy jakieś nasionka, kwiaty. Następnie wszystko pielęnowaliśmy. To było w ramach przyrody, bo innej lekcji nie było. Nauczycielami byli: Kosowicz Adam i Góral Anna w latach 1939 – 40, a przedmioty język polski, matematyka, śpiew,

religia, zajęcia praktyczne, w klasie IV historia – początki państwa polskiego. Potem była pani Balkowa Kazimiera i Furtak Janina.

Ludzie starsi odgrywali przedstawienia w tej starej szkole, była scena – z Turoniem chodzili, jasełka też – starsi ludzie się tak angażowali – nauczyciel przygotowywał, Kosowicz – i tu były w tej sali szkolnej te przedstawienia. Dzieci – myśmy odgrywali przedstawienie – „Noc Świętojańska”, ja byłam „duszką” w tym przedstawieniu. Zabawa taneczna też była, w sali szkolnej, przy muzyce góralskiej, dla rodziców. Kto umiał zagrać to się zgłosił. Ks. Wójcik

rysi. – „Myślisz, że jak księdzu na imię Karol i twojemu ojcu Karol, to i Panu Bogu na imię Karol?”. Za karę siedziała pod sceną.

Wybiłam też szybę w tej szkole, w tej starej. Wtedy to się bałam, bo nasz tata, to bardzo szanował szkołę i nauczycieli – nauczyciel to było złoto. Jak szła Pani, to każdy się elegancko kłaniał. Pani Balkowej, tej z Powstania Warszawskiego nosili spod numeru jedzenie. Długie lata sołtysem był pan Garczek. To on wyznaczył numery domów, skąd uczniowie nosili jedzenie – co kto ugotował np. barszcz. Nauczycielka mieszkała w starej szkole, miała 5 kotów –

To były ciężkie lata. Dostawaliśmy codziennie w szkole kubek kakao. Kubek trzeba było mieć swój i na 2 albo 3 przerwie dostawaliśmy to kakao. Gotowali je w mieszkaniu pana nauczyciela. Staliśmy w kolejce po to kakao, plasterki sera i łyżkę tranu. Ten tran tośmy solili, bo taki niedobry był. To przysyłała UNRA z Ameryki. Taka bieda była.

Niemców we wsi nie było. Przyjeżdżali tylko czasem – obława my to nazywali. Za rzeką była mleczarnia i był przydzielony kontyngent. Wiem, że my mieliśmy trzy litry tego mleka. Ja tam nosiłam, do tej zlewni. Trzeba było to zsympkę zboża, ziemniaków my da-

Historia nam bliska

Pamiętam, że była nas chmara w klasie. Było sześć długich ławek, w których siedziało po sześć osób. Trochę były zagrzybiałe, a to jakaś dziura, rozlany atrament itp.



Zdjęcie komunijne Helenki Szwajnos z roku 1943 (dzieci z rocznika 1934 z wychowawczynią P. Janiną Furtak i katechetą ks. Karolem Wójcikiem – długoletnim proboszczem w parafii Ciche – Miętustwo

ARCHIWUM PANI HELENY DOJCZEWSKIEJ

wali. Jednego dnia idę z tym mlekiem, a Stefka co odbierała mleko, mówi – „dzieci lećcie szybko do domu, bo Niemcy jadą”. Krowy trzeba było chować, bo wtedy zabierali krowy. No i przyjechali. My, nawet nakrywki pogubili. Jo wleciała do domu – rodzice w polu. Te krowy zabrałak pieronem i lecę do rzeki. Za rzeką już stał Niemiec, ale był grzeczny. Jo płakała, bo się bała, że będzie do mnie strzelał. Na szczęście puścił mnie. Poleciałam, a jak się zaszło za górę, to Niemcy nie poszli, bo się bali. Do Muliców nie poszli, bo się bali, że tam są partyzanci. Bo partyzantka działała.

Jednego razu do tej szopy (za szkołą), tośmy krowę schowali. Ja tam w tej szopce siedziałam, bo myśmy mieli jedną krowę, a Niemcy wszystko zabierali wtedy ludziom. Tutaj koło Orszulaków był spód, gonili psy niemieckie. Niemiec leciał za brnią, ja siedziałam w szopce zamknięta na kłódkę. Dali mi siano i buraka. Siedziałam, bo to była zima, w kocu zawinięta na stołeczku, że jak ta krowa będzie się ruszać to mam uderzyć, żeby jadła. Niemiec poleciał poza szopkę, wleciał przed starą szkołę. Pan Kosowicz* wyszedł, Niemiec pytał się po niemiecku: „Czy ma papierosy?” Odpowiedział, że ma, poczęstował go. „A masz krowę?” – dociekał dalej. Odpowiedź była oczywiście przecząca. A ja tam byłam w szopie. Kosowiczowa spadła w kuchni z taboretu, bo myślała, że już będzie wiadomo co.

Takie były sprawy. Pan Kosowicz potem poszedł do Nowego Targu.

Jak uciekali Niemcy, to tu byli schowani, była budowa, cztery budynki stały. Zaaresztowali tych Niemców (Rosjanie) – biedoki tak jęczeli. A moja mama wzięła chleba i pomiędzy szpary wypychała, dawała im, tym Niemcom. Ja się urodziłam tu za drogą. Mieli (Rosjanie) tutaj kuchnię, cały sztab był. U nas w domu mieli 17 kabli przez okno, ciągle było otwarte i telefony. Pamiętam Ruska, była Olga i Natasza i ciągle słyszałam – Olga mi dajta, Natasza mi dajta – tak do tych telefonów, a my się musieli gnieździć w izbie, bo oni wszystko zajmowali. Nie pytali się, weszli i leżeli. Przynieśli słomy na podłogę i spali. Drzewa nakradli, a jak gdzie zobaczyli czosnek, cebulę to koniec świata, wszystko zabrali i zjedli. Jak był front, to dzieci do szkoły nie chodziły, bo wszystko było zajęte.

Pani Helena Dojczewska wysłuchała i spisała **Maria Tylka**

Dawni nauczyciele

Pan Erazm Kosowicz – nauczyciel przeniesiony przez władze okupacyjne z Nowego Targu. W Cichem rozpoczął tajne nauczanie, zorganizowane w strukturach Tajnej Organizacji Nauczycielskiej, za co groził Oświęcim. Mieszkał w szkole. Po wojnie wrócił do Nowego Targu. Wspomniana Pani Balkowa nie była zatrudniona w szkole. Prawdopodobnie ukrywała się po ucieczce z Warszawy, już po upadku powstania. Na Podhalu przez całą wojnę ukrywało się wielu przybyszów z centralnej Polski. Wielu dzięki pomocy miejscowej ludności przedostało się przez góry na Węgry. Partyzantka działała w ramach ZWZ – AK oraz Konfederacji Tatrzańskiej. Jednym z twórców tej organizacji był lekarz Leopold Bednarczyk, syn Józefa Bednarczyka – posła na Sejm II Rzeczypospolitej. Józef Bednarczyk pochodził z Cichego. Był działaczem PSL. Jego syn Leopold zginął w Oświęcimiu.

Maria Tylka

*Korzystałam z następujących źródeł:
Almanach nowotarski Rocznik
Nr 9, Nowy Targ, Rok 2005.
„Czarny Dunajec i okolice”,
Kraków 1997.*

Przy parafii

Dobra zabawa z Franciszkiem

Dobra atmosfera, niezliczone atrakcje, a nade wszystko scena pełna różnych ciekawych wykonawców, na czele z gwiazdą wieczoru zespołem „Jazgot”.

Tegoroczne parafialne dożynki w Miętustwie można uznać za bardzo udane.

Wszak wystąpili na nich także uczniowie naszej szkoły.



Dożynkom towarzyszyły różnego rodzaju atrakcje



O pyszne jedzonko zadbały nasze mamy, które należą do Związku Podhalan

Poniżej:

Publiczność zabawiają „Mali Miętusianie”

Na dole:

Pokaz umiejętności tanecznych w wykonaniu naszych uczniów



Wśród wieńców był nawet sam papież Franciszek. A tradycyjnie najmłodsi nieśli różaniec wykonany z jabłek. Wszystkim pomysłowości i pracowitości gratulował ksiądz proboszcz Janusz Rzepa. W podziękowaniu otrzymał spinę góralską i został kapelanem miejscowego oddziału Związku Podhalan. Na Mszę św. przybyły delegacje z pocztami sztandarami OSP i Związku Podhalan.

W programie dożynek nie zabrakło wspólnej zabawy w plebańskim ogrodzie. Na scenie pojawili się m.in. członkowie zespołu „Mali Miętusianie”. Swoje pięć minut mieli też członkowie Orkiestry Dętej z Czarnego Dunajca pod batutą Szymona Bobrowskiego. Na plenerowej scenie zagostiliśmy ponadto my, czyli uczniowie szkół z Cichego Dolnego. W swoim programie nawiązaliśmy do tytułu, jaki uzyskała ich placówka kilka lat temu, czyli Szkoły, gdzie odkrywa się talenty. Gwiazdą wieczoru był zespół Jazgot. Wspólną zabawę zamykał występ Danuty Zawodniak z zespołem.

Podczas dożynek ich najmłodsi uczestnicy mogli liczyć na wiele atrakcji. Rozgrywano konkurencje sportowe, m.in. rzut do tarczy. Starsi z kolei wzięli udział w teleturnieju „Jaka to melodia?”. Na zwycięzców czekały atrakcyjne nagrody. Nie brakowało też pysznych smakołyków przygotowanych przez gozdziny z parafii. Każdy mógł także wrzucić dowolny datek na rzecz chorego dziecka z Czerwienego. Warto też wspomnieć o zawodach prowadzonych przez klub strzelecki „Szarotka” z Chochołowa.

Dożynki w Miętustwie zorganizował miejscowy oddział Związku Podhalan wraz z tamtejszą parafią pw. NMP Królowej Polski. Przybyli na nie liczni goście ze wszystkich miejscowości, które należą do parafii: Ratułowa, Cichego, Starego Bystrego, Czerwienego i Miętustwa. Szefowa miętusiańskiego oddziału Związku Podhalan Anna Trebunia-Wyrostek dziękowała wszystkim sponsorom i darczyńcom za pomoc w organizacji imprezy.

kp, jg

Szkolne zawody w biegach przełajowych, Ciche – 12.09.2013 r.

Mistrzowskie dusze

W Cichem młodych sportowych dusz nie brakuje. Ta teza po raz kolejny potwierdziła się 12 września 2013 r., kiedy to zorganizowane zostały szkolne zawody w biegach przełajowych.



Jan Krupa z numerem 26 biegnie po złoto
Z lewej: Dziewczyny z szóstej klasy biegle ile tylko miały sił w nogach

Wrywalizacji wzięli udział niemal wszyscy uczniowie poczynając od zerówiaków, a na gimnazjalistach kończąc. Nawet grono pedagogiczne miało swojego przedstawiciela! Niestety, nasz pan od matematyki nie zdołał utrzymać wypracowanej na początku biegu przewagi. Jego szanse na zwycięstwo malały z każdym okrążeniem, więc w końcu zdecydował się zejść z trasy. Tym, którzy do samego końca nie byli przekonani o tym, czy stanąć na linii startu ostateczną decyzję pomogła podjąć kusząca perspektywa otrzymania słodkiej nagrody. Oczywiście,

wiście, nie wszystkich zadawała batonik i soczek. Bardziej ambitni z zawziętością walczyli o podium i medale. Niektóre wyścigi były bardzo zawzięte, i do ostatnich metrów nie było wiadomo, kto zajmie czołowe miejsce. Ale cóż, taki jest sport - tutaj wszystko jest możliwe. Jedynie wyścig wśród dziewcząt z gimnazjum nie był zbyt emocjonujący. Tradycyjnie wygrała go Magda Piczura, wyprzedzając swoje dwie koleżanki z klasy. Zawodom towarzyszyła miła atmosfera, nikt z nikim się nie kłócił, wszyscy walczyli zgodnie z zasadami fair-play, a najlepsi zostali nagrodzeni



Pan Jan dał przykład jak biegać się na dwóch okrążeniach

brawami od swoich konkurentów.

Sądzę, że każdy jest zadowolony, bo mógł wystartować w tych zawodach i pokazać swoje umiejętności. Ci, którzy z różnych

przyczyn nie mogli wystartować będą mieli jeszcze nie jedną ku temu okazję. Przecież to jeszcze nie ostatnie takie zawody w naszej szkole!

Bogusława Sz wajnos



LA Gimnazjada - Rabka, 30.09.2013 r. W zimny i bardzo wietrzny dzień rywalizowaliśmy na powiatowych zawodach. Gradu medali nie było. Srebro zawisło na szyi naszej kulomiotki Natalii Michalczak. Brąz zainkasował szkolny sprinter Jasiu Krupa z klasy III (na zdjęciu z lewej strony) i na koniec jeszcze sztafeta wybiegała brąz (w składzie: Natalia Michalczak, Weronika Fudala, Kornelia Marszałek, Bogusława Sz wajnos). Były to pierwsze zawody powiatowe naszych gimnazjalistów, a ja mam nadzieję, że w kolejnych będzie coraz lepiej

Walka o prymat w gminie

Mamy duże problemy z wyprowadzeniem piłki na połowę przeciwnika. Przez dwadzieścia minut oddajemy tylko jeden i to niecelny strzał na bramkę. Nie wyglądało to najlepiej. Przegrywamy 0:2. W meczu ze Starem Bystrem nr 2 wygrywamy, ale przeciwnik nie stanowiłby zagrożenia nawet dla naszych

Podstawówki rozpoczynają rywalizację z Czarnym Dunajcem i jest to mecz o wyjście z grupy. Gimnazjaliści choć nie wygrali żadnego meczu pozostawili o wiele lepsze wrażenie.

Jako obserwator z boku dodam, że byliśmy zespołem przeważającym. Ale tutaj muszę przedstawić kilka faktów które wyszły po meczu. W zespole Czerwienego grał nieuprawniony gimnazjalista - ur. 1997. Zapewnienia podczas meczu samego zainteresowanego chłopca i nauczyciela przedstawiającego zgłoszenie

dziewcząt. To najlepiej świadczy o sile piłki w podstawówce.

Gimnazjaliści choć nie wygrali żadnego meczu pozostawili o wiele lepsze wrażenie. Pierwszy mecz gramy z Czarnym Dunajcem. Po pierwszej przepasanej połowie jest 0:2. W drugiej gra jest lepsza – strzelamy jedną bramkę, a nasz bramkarz Tomek Stanek (bardzo dobre interwencje przeplatał kiksami) jeszcze trzy razy wyciągał piłkę z siatki. Mecz z SPSK Czerwienne miał rozstrzygnąć o naszym pozostaniu w turnieju. Należało go wygrać. Jednak pierwszą bramkę strzelili rywale nam tylko starczyło czasu na strzelenie gola wyrównującego.

SPSK (Stowarzyszenie Publiczne Szkół Katolickich) z Czerwienego było KŁAMSTWEM. Szkoda, że sprawa wyszła na jaw dopiero po interwencji organizatora zawodów.

W meczu ze Starem Bystrem mieliśmy tylko matematyczne szanse na awans do finałów, ale należało wygrać z przewagą dwóch bramek i czekać na rozstrzygnięcie kolejnych meczów. Dwie bramki strzeliliśmy - rywal strzelił trzy z wydatną pomocą naszych obrońców i ten wynik zamknął nam drogę do dalszych gier. Pozytywnie jednak patrzę w przyszłość. Myślę, że gimnazjaliści w najbliższych dwóch latach będą walczyć o prymat w gminie. **wk**

16 punktowa przewaga

Pewnie zauważyliście, że jakiś czas temu na naszej sali trenowały nieznane nam dziewczęta. Po szkole w szybkim tempie rozeszła się pogłoska, że są to przedstawicielki ligi koszykarskiej.

Łatwo się tego było zresztą domyślić. Dziewczyny zadziwiały nas swoimi umiejętnościami, które obserwowaliśmy na przerwach. Niedługo później pojawiła się możliwość, byśmy my, zwykłe uczennice z gimnazjum w Cichem stanęły do bezpośredniego starcia z naszymi gośćmi. Na początku do meczu podchodziliśmy z dużym sceptycyzmem. W końcu to nie są zwykłe szkolne zawody. Nigdy jeszcze nie miałyśmy okazji zmierzyć się z przeciwnikiem tak wysokiej rangi. Obawialiśmy się, że nasze rywalki mocno nam „dokopią” i będziemy musieć zejść z boiska na przysłowiowej tarczy. Nasze przecucia nas nie zawiodły - ledwo rozpoczął się mecz, a my już przegrywaliśmy dwoma punktami. Jak jednak wszyscy wiedzą górale są uparci, a góralki to już szczególnie. Dzięki swojej zaciętości już po pierwszej kwarcie miałyśmy sporą przewagę. Na przerwę schodziliśmy więc z

uśmiechem i motywacją do dalszej gry. Niestety, nasze rywalki także postanowiły zawalczyć o zwycięstwo. Szybko doprowadziły do remisu, co nieco zbiło nas z tropu. Nie pozwoliłyśmy im jednak zbyt długo cieszyć się z takiego obrotu sytuacji. Skuteczna obrona, szybki atak i Ciche już zyskuje dużą przewagę. Mecz zakończył się bardzo korzystnym dla nas wynikiem - pokonałyśmy przedstawicielki ligi o ponad 16 punktów. Jak przystało na dobrze wychowane koszykarki podziękowałyśmy swoim konkurentkom za mecz i wymieniliśmy kilka komplementów.

To zwycięstwo cieszy nas wszystkich. Musimy jednak pamiętać, że to zwycięstwo nie oznacza, że będziemy też najlepsze na turnieju powiatowym, który zbliża się wielkimi krokami. Czekaj nas wiele pracy, która nam nadzieję przyniesie pożądane efekty.

bs



Medal dla najlepszych wręczała Pani Renata Leja
Poniżej: Zadowolone zawodniczki z pamiątkowymi medalami



Zdaniem nauczyciela

160 biegaczy na starcie

Sportowy rok szkolny tradycyjnie rozpoczynamy biegami przełajowymi. Wrześniowa pogoda nie dopisuje organizacji zawodów biegowych. Jednak jakoś udaje nam się wstrzelić w bezdeszczowy dzień. Frekwencja na zawodach jest bardzo wysoka i przyznam się szczerze – mam w tym udział. 160 biegaczy stanęło do rywalizacji o mistrzostwo UKS Krokus Ciche nr 1. W rywalizacji najmłodszych – kl. I-III zwyciężyli Katarzyna Stanek (kl.III) i Dominik Paniak (kl.II), w kl. IV-VI Weronika Bieniasz (VI) i Maksymilian Kmin, a w gronie gimnazjalistów Magda Piczura (IIG) i Jan Krupa (IIIG). Najlepsze trójki w poszczególnych kategoriach wiekowych otrzymały medale i koszulki sportowe. Po biegu dla wszystkich uczestników czekało coś słodkiego, aby uzupełnić spalone kalorie.

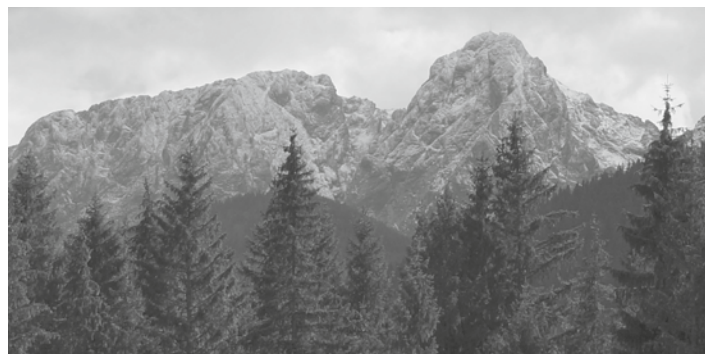
Wojciech Kosakowski



Chłopaki na medal
Poniżej: Pora na coś słodkiego



ANITA BELICKA



Na stadionie w Kościelisku tuż przed zawodami

Powyżej: Jak widać nasza żeńska ekipa z trasami biatlonowymi poradziła sobie znakomicie

Karolina Michalczak
chce trafić do celu

Powyżej:

Zapowiedź zimy

U góry:

Magda Piczura rozpoczyna bieg

Poniżej:

Nasza zawodniczka już
przygotowana do strzałów

Biathlon letni, zawody międzywojewódzkie; Kiry, 20-21.09.2013 r.

Strzelanie na medal

Dla tych co lubią strzelać i biegać rozpoczął się kolejny sezon zawodów.

W piątek przy dość sprzyjających warunkach pogodowych odbyły się biegi indywidualne. W tej konkurencji za każdy niecelny strzał doliczane jest 20 sek. do czasu biegu. W podstawówkach na złoty medal pobięła Weronika Bieniasz pomimo jednego pudła na strzelnicy. Na kolejnych miejscach bieg ukończyły: Monika Piszczek, Natalia Bednarz, Justyna Kmin i Natalia Miętus. W gr u -

pie najmłodszych dziewcząt Karolina Michalczak zdobyła srebro. Nasi chłopcy Adam Nowak i Maks Kmin zaliczyli po jednym pudle i skończyli bieg na miejscach 8 i 12. W następnym dniu przy bezbłędnym strzelaniu chłopcy poprawili swoje lokaty zajmując odpowiednio 5 i 9 miejsce. W biegu sprinterskim nasze złote medalistki obsunęły się z najwyższego podium – Magda na dru-

gie miejsce, Weronika na czwarte. Na brązowy medal pobięła i strzelała Kornelia Marszałek, na kolejnym miejscu była Natalia przed swoją siostrą Sylwią (rewanż za przegraną z pierwszego dnia zawodów). Jeszcze coś o pogodzie. Padający

deszcz, zimno, zaśnieżone Tatry przywitały kalendarzową jesień.

wk





Biegi przełajowe – mistrzostwa gminy; Czarny Dunajec, 25.09.2013 r.

Skład naszej
drużyny
na
czarnodunajckim
stadionie

Powrót z medalami

Po zimnych i deszczowych dniach organizatorowi udaje się wstrzelić w pogodny dzień.

Lekkie zachmurzenie i 13 stopni to całkiem przyzwoite warunki do biegania. Na zawody jedziemy liczną ekipą. Złote medale zdobywają Dominik Paniak (kl. II), Szymon Styrzula (IG) Magda Piczura (IIG). Srebro przypadło Natalii Galicy (kl.II), a brąz Weronice Bieniasz (VI) i Weronice Fudali (IIIG).

wk

Dominik Paniak biegnie po medal
Poniżej:
Na czarnodunajckim stadionie
Magda Piczura radzi
sobie całkiem nieźle



Najmłodsi zawodnicy z zadowolonymi minami oraz pamiątkowymi dyplomami i medalami

U góry, z lewej:
Medalowy finisz Karoliny Styrzuli z III G

U góry, z prawej:
Sylwia Michalczak również wybiegała miejsce na podium

Czarnogóra

- kraina pięknych pejzaży



Na pięknych plażach brakuje tylko bałtyckiego piasku. Ja osobiście leżałem na plaży kamienistej, z której przywiozłem kolorowe kamienie, które będą nagrodą dla czytelników naszej gazetki.

Jest to jedno z najmłodszych państw europejskich. Powstało w roku 2006. Historia dla Czarnogórców nie była łaskawa. Przez wiele setek lat swoją państwowość musieli łączyć z Serbami, Bośniakami i Chorwatami. Obecnie Czarnogórców jest ok. 240 tys., co nie stanowi nawet połowy całej liczebności państwa (620 tys.) Wjeżdżając do tego państwa na granicy turystów wita wielki napis, że walutą płatniczą jest euro. A turyści to przede wszystkim Serbowie i Rosjanie. Ceny w sklepach podobne jak w Polsce. Ciekawostką jest to, że paliwo na wszystkich stacjach miało jednakową cenę Pb 95 - kosztowało 1,38 euro. Po zatan-

kowaniu całego baku można było jeździć po krętych drogach górzystego państwa. Myślałem, że droga na Gliczarów to coś stromego, to tam wszystko nabrało innego wymiaru. Bo jak inaczej powiedzieć gdy z wysokości 1250 metrów w ciągu 30 min. zjeżdża się do poziomu morza. Na drogach nawet zakręty były ponumerowane i lepiej było nie spotkać nikogo jadącego w przeciwnym kierunku.. Widoki cudowne! Prawie jak u nas, jeśli by całą Kotlinę Orawsko Nowotarską wypełnić wodą. Strome urwiska gór zsuwają się do morza. Piękne zatoki i małe kamieniste wysepki, na które można było dopłynąć.

wk



ZDJEŃIA WOJCIECH KOSAKOWSKI

10 CZARNOGÓRSKICH PRZYKAZAŃ

1. CZŁOWIEK RODZI SIĘ ZMĘCZYNĄ, A ŻYJE ABY ODOPOCZAĆ.
2. KOCHAJ ŁÓŻKO SVOJE JAK SIEBIE SAMEGO.
3. ODOPOCZYWAJ ZA DNIA, ABYŚ W NOCY MOĞŁ SPAĆ.
4. NIE PRACUJ - PRACA ZABIJA.
5. JEŚLI SPOTKASZ KOGOŚ KTO ODOPOCZYWA - POMÓZ MU.
6. PRACUJ MNIEJ NIŻ MUSISZ, A TO CO MOŻESZ PRZERZUĆ NA INNEGO.
7. W ODOPOCZYNUKU JEST RATUNEK - OD TEGO JESZCZE NIKT NIE UMARK.
8. OD PRACY CHORUJESZ - NIE UMIERAJ ZA MŁODOŚCIĄ.
9. JEŚLI PRZYPADKIEM ZECHCE CI SIĘ PRACOWAĆ, USIA DŹ, POMYŚL, ZOBACZYSZ, PRZEDJIZIE CI OCHOTIA.
10. JEŚLI UJRZYSZ JAK JEDZĄ I PIJĄ - DOŁĄCZ, A JEŚLI UJRZYSZ PRACUJĄCYCH - ODSUN SIE BY NIE PRZESZKADZAĆ

